

"TAJEMNICE WALIZKI GENERAŁA SIEROWA. Dzienniki pierwszego szefa KGB"

Fragment recenzencki przed ostateczną korektą.

Publikacja fragmentu przed premierą książki jest możliwa po uzyskaniu zgody wydawcy.

© Prosveshcheniye publishers, 2016

© Serova V.V., 2016

© Khinstein A.E., 2016 – editing, compiling, commentary

Wydanie polskie © Wydawnictwo REA-SJ, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja, adaptacja całości lub części niniejszej publikacji, kopiowanie do bazy danych, zapis elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, dźwiękowy lub inny wymaga pisemnej zgody Wydawcy i właściciela praw autorskich.

ZWZ – tajemnica trzech liter

Na Ukrainie zaczęła się dla czekistów wojenna rzeczywistość. Polscy nacjonaści doszli do siebie po pierwszym ciosie i zorganizowali podziemną organizację bojową ZWZ, czyli Związek Walki Zbrojnej.

Kierował nią z Londynu generał Sikorski*, w terenie natomiast na jej czele stanęli wybitni polscy wojskowi z doświadczeniem w pracy agenturalnej¹.

Jako przywódcę ZWZ na wszystkie dawne polskie terytoria zachodniej Ukrainy i Białorusi wyznaczono generała Okulickiego*, byłego szefa osławionej „dwójki”, czyli Oddziału II polskiego Sztabu Generalnego, to znaczy wywiadu wojskowego.

Wielu Polaków, pozostałych na terenach USRR, gorąco wspierało ZWZ. Drobne komórki mnożyły się szybko. Gdziekolwiek organizowały wystąpienia zbrojne, ponieważ korzystały z zasobów pozostawionych przez polską armię.

¹ Związek Walki Zbrojnej, podziemna organizacja wojskowa utworzona po kapitulacji Polski z rozkazu premiera rządu emigracyjnego Władysława Sikorskiego dnia 13 listopada 1939 r. Podstawowy cel ZWZ to przywrócenie niepodległości Polski w granicach z 1939 roku, utworzenie armii polskiej w podziemiu. Szkielet ZWZ stanowili oficerowie polscy. Organizacja całkowicie podporządkowała się londyńskiemu rządowi emigracyjnemu. 14 lutego 1942 r. zreorganizowana w Armię Krajową (patrz rozdział 9).

Należy podkreślić, że ZWZ prowadził szeroką działalność konspiracyjną, nawiązując regularną łączność z Warszawą, nazwaną przez Niemców stolicą Generalnego Gubernatorstwa.

W dodatku Polacy stają się niezwykle fanatyczni, jeżeli wierzą, że walkę należy kontynuować do ostatecznego zwycięstwa. W dodatku są znakomitymi konspiratorami, ale jak się potem wyjaśniło... [*nieczyt.*]. Religia katolicka tu ich zawiodła.

Jeżeli umiejętnie przesłuchuje się katolika i przywoła się na świadka ich Matkę Boską, to wychodzi ciekawa sprawa. Przesłuchiwany może umiejętnie wodzić za nos oficera śledczego, ale nie jest w stanie skłamać Matce Jezusa – dlatego też na jego twarzy rysuje się zmieszanie, kiedy każe mu się przysięgać na nią, że wszystko, co zeznał, jest czystą prawdą.

Kiedy trafiali się członkowie organizacji podziemnych i przyznawali się do tego, lecz zastrzegali, że prawdy nie ujawnią, ponieważ przysięgali na Matkę Boską i nie mogą złamać przysięgi, w sukurs przychodziła religia.

Pewnego razu doniesiono nam, że wszystkie kosztowności z czołowego lwowskiego lombardu nie zostały w porę ewakuowane i znajdują się w kościele benedyktynów pod opieką księdza – Ormianina.

Pamiętam, jak pewnego upalnego czerwcowego popołudnia nakazałem doprowadzenie tego księdza do lwowskiego oddziału NKWD. Do gabinetu wprowadzono wypiełgnowanego mężczyznę w białej sutannie. Przypadkiem też miałem na sobie biały jedwabny kitel wojskowy.

Po przywitaniu się od razu mu oświadczyłem, że wszystko wiemy o ukrytych w jego kościele skarbach i że musi je zwrócić prawowitym właścicielom, co oznacza władze sowieckie we Lwowie. Ksiądz, nie zaprzeczając, powiedział, że nie może wskazać mi miejsca, gdzie ukryto kosztowności, ponieważ należą do ZWZ i nie ma prawa o nich decydować.

Wobec tego przybrałem stanowczy ton i ostrzegłem, że w przypadku odmowy ksiądz zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej za ukrywanie własności państwowej o dużej wartości, a dokładniej własności narodu, czyli mieszkańców Lwowa. Ksiądz się zamyślił. „Jeżeli pan generał zwolni mnie z przysięgi, to powiem, gdzie są kosztowności” – rzekł po chwili.

Też chwilę „pomyślałem” i mówię: „Dobrze. Co muszę uczynić?”. Odpowiedział: „Według naszej reguły tylko nieznośne oddziaływanie fizyczne może mnie uratować przed karą za ujawnienie tajemnicy”.

Pomyślałem, czy aby nie domaga się przypiekania go rozpalonym do czerwoności żelastwem, ale ksiądz okazał się bystrzejszy ode mnie. Powiedział: „Pobijcie mnie, ale najpierw posadźcie w pokoju obok jakiegoś Polaka, by słyszał, jak mnie dręczycie. W takim przypadku grzech na mnie nie ciąży”.

Kolejny raz pomyślałem z uznaniem o jego pomysłowości i powiedziałem: „Po co mamy was bić? Kilka razy klasnę w dłonie, z odpowiednimi pogrozkami słownymi, wy krzykniecie: »Boli« i tyle”. Ksiądz się zgodził.

Po upływie pół godziny scenę rozegrano w obecności znajdującego się w sąsiednim pokoju pewnego Polaka, którego i tak zamierzaliśmy uwolnić. Ksiądz ujawnił, że kosztowności ukryto między ramami okiennymi na piętrze, w dormitorium księży, jak również zamurowano w ścianie u kościelnego. Wieczorem, w czasie nabożeństwa, zabraliśmy wszystkie kosztowności.

Jak wiadomo, księża wyznają celibat, jednak podczas rekwirowania kosztowności dla zachowania pozorów rewidowaliśmy też pokoje niektórych duchownych i nasi pracownicy znajdowali u wielu z nich fotografie dziewczyn o dość frywolnym wyglądzie.

Metoda zwalniania z przysięgi pomogła nam w przyszłości przy aresztowaniu wielu znaczących postaci polskiego podziemia. Warto więc przytoczyć opis wydarzeń związanych z wykryciem przez naszą grupę operacyjną kontaktów generała Okulickiego, który przybył z Londynu, by kierować organizacją ZWZ na terenach zachodniej Ukrainy i Białorusi, oraz ujęciem jego samego.

Błąd rezydenta

Codziennie otrzymywałem raporty o działalności Związku Waki Zbrojnej. A to wysadzą w powietrze jakiś magazyn wojskowy, a to zastrzelą sowieckiego żołnierza czy zorganizują wystąpienia przeciwko władzom powiatowym. Kłopotów sprawiali wiele. Generał Okulicki, pseudonim Mrówka, zaczął zyskiwać na znaczeniu.

Pewnego razu N.S. [Chruszczow] zapytał: „A nie można go schwytać?”. I bez niego wiedziałem, że generała należy pojmać, ale to nam nie wychodziło. Był niezwykle sprytny i cieszył się poparciem wśród Polaków. Zdarzało się nam go wysledzić i jakiś czas prowadzić obserwację zewnętrzną, ale zawsze się wymykał. Zdobyliśmy nawet jego fotografię, ale nic ponadto.

Któregoś razu otrzymałem wiadomość, że pewna kobieta, imieniem Bronisława, spotkała się z generałem i ma przekazać do Warszawy jakiś meldunek od niego. Porannym

pociągiem uda się najpierw do Łucka, a stamtąd przez zieloną granicę przedostanie się do Warszawy. Wydałem rozkaz jej zatrzymania jeszcze tej nocy.

O godzinie 4 nad ranem przyprowadzono 54-letnią kobietę o imieniu Bronisława. Polecilem naszej współpracownicy Worobjowej, by ją przeszukała. Obie wyszły do sąsiedniego pokoju. Wróciły po pięciu minutach i Worobjowa zameldowała, że niczego nie znalazła. Liczyłem na to, że Polka będzie miała przy sobie meldunek Okulickiego do Warszawy. Musiało to oznaczać, że Bronisława pozbyła się dokumentu przy aresztowaniu i nasi się nie spisali.

Po chwili poprosiła o pozwolenie skorzystania z toalety. Pozwoliłem. Mrugnąłem przy tym do swej pracownicy, by szła za nią. Zmieszana Worobjowa z oporami, ale poszła.

Po minucie usłyszałem krzyki. Bronisława: „To rachunki!”. Worobjowa: „Jakie rachunki?”. Wejść oczywiście nie mogłem.

Wyszły obie czerwone na twarzy. Worobjowa trzymała w ręku cieniutkie kartki papieru z pięciocyfrowymi słupkami. Od razu zrozumiałem, że to są szyfrogramy Okulickiego.

Pytam Worobjową, gdzie je znaleziono. Dziewczyna dostała wypieków, ale milczy. Potem się dowiedziałem, że „rachunki” przewożono w najintymniejszym miejscu. Dlatego Bronisława zamierzała pozbyć się ich w toalecie. Brawo, Worobjowa. Szybko zareagowała.

Wyraźnie przybita pani Bronisława powiedziała: „Gdybyście wiedzieli, kim jestem, to byście mnie nie aresztowali”. Spytałem dlaczego. Okazało się, że około roku 1912 ukrywał się u nich Lenin, którego znała osobiście, i że w jednym z tomów jego pism wyrażał wdzięczność jej i mężowi.

Powiedziałem, że skoro tak, to co ją przywiodło do obozu Okulickiego. Odrzekła, że ZWZ jest po stronie narodu polskiego, dlatego ich wspiera.

Sprawdziłem potem w dziełach zebranych Lenina – istotnie, wyczytałem w jednym z tomów, że polski senator, którego nazwiska nie spałem, ukrywał Władimira Iljicza przed polską policją.

Zaczęliśmy przesłuchanie. Po półgodzinie pani Bronisława zaplątała się w zeznaniach i oświadczyła: „Wiem, gdzie jest pan Mrówka, ale nie powiem!”. Od razu poczułem się lepiej.

Po godzinie oficer śledczy przekazał mi jej słowa, że może złamać złożoną przysięgę, ale tylko pod przymusem. Dokładnie taki sam przypadek jak z księdzem. Odegraliśmy więc tę samą komedię, przy znacznie wyższej stawce gry. Po dwóch, trzech „spoliczkowaniach” Bronisława podała adres zamieszkania Okulickiego.

Sprawdziliśmy natychmiast – okazało się, że budynek spłonął w czasie działań wojennych w roku 1919. Wytknęliśmy Bronisławie, że oszukuje Matkę Boską. Podała nowy adres. Okazał się równie lipny – mieścił się tam jakiś sklep. Musieliśmy pogniewać się na panią Bronisławę. Podała trzeci adres. Sprawdziliśmy – mały domek na dalekim przedmieściu.

Postanowiłem zasięgnąć rady szefa UNKWD Siergijenki* oraz jego zastępcy. Zdania się podzieliły – chwycić Okulickiego teraz, o 5.30 rano, czy czekać, aż się obudzi? Siergijenko opowiadał się za czekaniem do rana, ja byłem za natychmiastowym aresztowaniem, gdyż generał może nam umknąć i tym razem.

Polecilem wezwać szefa wydziału kryminalnego lwowskiej milicji. „Po co?” – zdziwił się Siergijenko. Wy tłumaczyłem, że jeżeli pošlemy czekistę, to Okulicki, człowiek doświadczony i zdecydowany, rozpozna go natychmiast i może się otruć. Będzie skandal.

Stawił się komendant milicji. Zaspany. Pytam go o coś, a on odpowiada bez sensu, jakby nie rozumiał. Pytam, czy nie pił. Mówi, że nie. Podeszedłem bliżej. Pachnie wodą kolońską.

Okazało się, że jest na potężnym kacu, jeszcze z wieczora. Kiedy go obudzono i powiedziano, że ma się stawić u komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy, wypił pół flakonu wody kolońskiej, z jeszcze gorszym skutkiem.

Musiałem zmienić plany. Przywołałem innego pracownika oraz dwa dodatkowe samochody z dwoma agentami w każdym. Wymyśliłem naprędce sposób na aresztowanie Okulickiego.

Agentą Kondratika przebraliśmy za Żyda, przepasaliśmy mu płaszcz rzemieniem, jak to czynili lwowscy Żydzi. Kondratik zewnątrznie przypominał przedstawiciela tej mniejszości narodowej. Do mieszkania Okulickiego mieli wejść milicjant, Kondratik i jeszcze jeden nasz agent.

Jak tylko Kondratik rozpozna generała według posiadanego przez niego zdjęcia, ma głośno zakrzyknąć: „Panie milicjancie, ten właśnie pan kupił u mnie wczoraj pół kilo sacharyny, a pieniędzy nie dał!”. W tamtym okresie we Lwowie kwitł handel sacharyną, ponieważ cukru zabrakło. Po takim okrzyku milicjant nakazuje generałowi udać się z nim na komendę celem wyjaśniania sytuacji.

Jak tylko Kondratik z towarzyszami zapukał do drzwi, otworzył je sam gospodarz. „Szukamy pewnego człowieka, proszę pokazać wszystkie pomieszczenia” – rozkazał milicjant. W jednym z pokoi zobaczyli mężczyznę podobnego do osobnika na zdjęciu, ale bez wąsów. Kondratik szybko się zorientował i wykrzyczał, co mu nakazano.

Mężczyzna gorąco zaoponował: „Czego wrzeszczysz, Żydzie? Nie kupowałem od ciebie żadnej sacharyny”. O to nam chodziło. Milicjant polecił mu się ubrać, informując, że pojedą na posterunek. Zatrzymany długo się ubierał, w końcu wyszedł. Jego i Kondratika posadzono do osobnych wozów.

Na posterunku milicji zatrzymanego dokładnie przeszukano i znaleziono ampulkę z trucizną. Aresztowanego posadzono do samochodu z dwoma agentami i dostarczono do mnie².

Przy wyjeździe do samochodu wsiadł Kondratik. Okulicki najpierw zareagował: „A ty czego tu?”. Nasz agent wyjaśnił, z kim ma do czynienia.

O siódmej rano przywieziono zatrzymanego do mnie na przesłuchanie. Przywitaliśmy się. Byłem w cywilnym ubraniu. „Ja pana znam, jest pan szefem wywiadu Ukrainy” – rozpoczął Okulicki. „A wy nie jesteście Zarzewski, za którego się podajecie, lecz Okulicki, »Mrówka«” – odparowałem.

Generał wcale nie był zaskoczony moją o nim wiedzą. Uśmiechnąłem się i powiedziałem: „Niepotrzebnie zgoliliście wąsy, przecież na zdjęciu w paszporcie je macie”. I dodałem: „Jesteśmy z wami kolegami po fachu – wywiadowcami, z tą różnicą, że jestem obecnie też oficerem śledczym, a wy jesteście aresztowanym, dlatego też oczekuję od was stosownych zeznań”.

Okulicki mnie zrozumiał i odparł, że wszystko powie, ponieważ wolności i tak już nie odzyska, ale nie wymieni nazwisk swoich podwładnych bez względu na to, co byśmy z nim nie wyprawiali. Na to mu nie odpowiedziałem nic, spytałem tylko, dlaczego zgolił wąsy.

Odrzekł: „Gdybyście przyszli po mnie godzinę później, już byście mnie nie zastali”. Poczuł, że trafiliśmy na jego ślad, postanowił więc zmienić mieszkanie i zaczekać, aż sprawa nieco ucichnie.

Pochwaliłem sam siebie, że nie posłuchałem Siergijenki, który proponował przeprowadzić operację aresztowania Okulickiego dopiero rano.

Generał swoją opowieść rozpoczął od pochwalenia nas za „legendę” milicyjną. Powiedział, że gdyby po niego przyszli czekał, otruliby się natychmiast. Miał schowane w materacu dwie ampulki z cyjankiem potasu. Nawet kiedy wdziewał buty, zastanawiał się, czy ich nie użyć, ale kiedy zobaczył „Żyda” i milicjanta, uspokoił się. W tym momencie znowu postawiłem sobie plus, gdyż w innym wariantcie wydarzeń generał nie pozostałby przy życiu.

² Generała Okulickiego aresztowano w nocy z 21 na 22 stycznia 1940 r.

Zapewniłem, że nawet gdyby zmienił miejsce pobytu, wcześniej czy później byśmy go znaleźli. Tu właśnie począł wytykać nam błędy.

Podstawowa sprawa jest taka, że ludzi sowieckich na zachodniej Ukrainie i Białorusi miejscowi mieszkańcy, czy to Polacy, Ukraińcy czy Białorusini, byli polscy poddani, rozpoznają na kilometr – po ubraniu, zachowaniu itd.

Okulicki twierdził, że za każdym razem, kiedy spostrzegł, że jest śledzony, wyprowadzał nas w pole. Naszego agenta rozpoznawał od razu. Oczywiście spytałem po czym. Po pierwsze – rzekł – na całym świecie mężczyźni noszą kapelusze kokardką z lewej strony, a Rosjanie z prawej. Po drugie, zbyt luźne, niedopasowane marynarki, a szczególnie workowate spodnie od razu zdradzają człowieka sowieckiego. Po trzecie, grubiaństwo naszych przy wchodzeniu do tramwaju, do sklepu wybitnie kontrastuje z otoczeniem itd., itp.

Było mi nieprzyjemnie tego wysłuchiwać, ale wykazałem cierpliwość i postanowiłem, że te błędy należy wyeliminować.

Przyszła kolej na wytknięcie Okulickiemu pomyłek jego kurierów, których przechwytywaaliśmy, przeważnie młode dziewczęta o słabej znajomości zasad konspiracji. Do zasadniczych jednak zaliczyłem błąd w samej organizacji ZWZ na terytoriach zachodniej Ukrainy i Białorusi, ponieważ poparcia na tych ziemiach Polacy się nie doczekają, jako że zasiedlone są przez absolutną większość Ukraińców i Białorusinów, a Polacy stanowią wyraźną mniejszość. Dlatego idea powrotu tych ziem do Polski nie spotka się z poparciem miejscowej ludności. Okulicki się ze mną zgodził. Na marginesie, wywarł na mnie wrażenie mądrego i dobrego, kompetentnego pracownika wywiadu.

Kiedy jednak doszliśmy do omawiania struktury organizacyjnej ZWZ, generał kategorycznie odmówił udzielania jakichkolwiek informacji. Zastosowałem wtedy swoją taktykę prowadzenia przesłuchania. Wykazywałem mu rzekome niedociągnięcia w działalności jego organizacji, a Okulicki mnie korygował, oświecając nieco w tym zakresie. Nie chodziło mi o nazwiska, najważniejsze osoby i tak już znaliśmy, starałem się poznać metody działania i sposób myślenia.

Rozpocząłem przesłuchanie o siódmej rano, a zakończyłem o czwartej po południu. Po aresztowaniu Okulicki poprosił o pozwolenie na zapalenie i wyciągnął z kieszeni płaszcza opakowanie 200 papierosów. Po zakończeniu śledztwa zostały mu trzy.

Generał pobył u nas zaledwie dwa dni. Kiedy zameldowałem do Moskwy o jego zatrzymaniu, nadszedł telegram od Kobułowa, by „na rozkaz ludowego komisarza dostarczyć aresztowanego osobnym wagonem do Moskwy”. Wiedziałem, że to podłość ze strony

Kobułowa, i prosiłem Chruszczowa, by sprzeciwił się przekazywaniu Okulickiego do stolicy, ale odrzekł, że nie warto się o to sprzeczać.

Jak się potem dowiedziałem, w Moskwie podczas przesłuchania zaczęto stosować wobec generała pogrożki, Okulicki zdecydowanie oświadczył, że swych towarzyszy nie wyda. Śledczy nakrzyczał na niego i kilka razy uderzył w twarz. Generał zamknął się w sobie i nie powiedział więcej ani słowa.

Kiedy w roku 1941, zgodnie z decyzją Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa (Stawki), formowano armię Andersa*, Okulickiego mianowano szefem sztabu. Wtedy też opowiedział przyjaciółom o spoliczkowaniu przez oficera śledczego i przysiągł, że się zemści. Istotnie, armia Andersa przeszła do Iraku, a następnie trafiła pod rozkazy Brytyjczyków.

Niewątpliwie Anders³ i Okulicki przeprowadzili dostatecznie demoralizującą pracę wśród polskich żołnierzy i oficerów w celu wycofania ich spod sowieckiego dowództwa.

Po aresztowaniu Okulickiego działalność ZWZ na zachodnich terenach Ukrainy i Białorusi znacznie zmalała i nie stwarzała już większych problemów.

W potyczkach z OUN

W czasie moich zmagañ z polskim podziemiem OUN stworzyła liczną organizację do walki z władzą sowiecką, dążąc do utworzenia „samostijnej Ukrainy”. Z obowiązku zacząłem zapoznawać się z historią tej organizacji na podstawie materiałów NKWD Ukrainy.

Do roku 1918 Ukraina Zachodnia, czy jak ją nazywano: Galicja Wschodnia, zamieszkała przez Ukraińców, wchodziła w skład Austro-Węgier, po czym przeszła pod rządys Polski. Austriacy i Polacy bezlitośnie wyzyskiwali Ukraińców i tłumili kulturę narodową. Ukraińscy nacjonałiści burżuazyjni wiernie służyli najpierw jednemu, potem drugiemu.

Lwów stanowił ośrodek działalności przywódców nacjonalistów ukraińskich, którzy nie gardzili wykonywaniem zadań wywiadu polskiego, a potem Gestapo.

Historia nacjonalistów ukraińskich rozpoczyna się od czasów I wojny światowej, kiedy usiłowali stworzyć „samostijną” Ukrainę, odrywając ją od Rosji. Przy poparciu

³ W swoich notatkach z 1941 r. Sierow pisze, że zatrzymywał również generała Władysława Andersa, którego wojska rozbito pod Przemyślem w dniach 27–28 września 1939 r. Andersa także przewieziono do Moskwy, gdzie do lata 1941 r. trzymano na Łubiance.

wywiadów austriackiego i niemieckiego Ukraińcy utworzyli Związek Wyzwolenia Ukrainy⁴, którego inspiratorem był niejaki Doncow*.

Ten stary prowokator i agent niemiecki, uciekinier z Rosji w roku 1905, osiadł początkowo we Francji, po czym przeniósł się do Lwowa, gdzie prowadził działalność kontrrewolucyjną przeciwko ZSRR. Aktywnie pomagał mu Konowalec*, przywódca organizacji terrorystycznej subsydiowanej przez Hitlera.

Podłą rolę duchowego przywódcy odgrywał metropolita Andrzej Szeptycki*, który w roku 1930 stworzył cerkiew unicką, to znaczy zmieszał religię prawosławną z katolicką, podporządkowując ją Watykanowi, i błogosławił wszystkich odszczepieńców na walkę z ZSRR. Za podstawowe zadanie uważał spolonizowanie Ukraińców.

Kiedy weszliśmy do Lwowa, zaczęły napływać do mnie informacje, że u metropolity Szeptyckiego, pod pozorem odprawiania modłów, zbierają się różni ludzie o nastawieniu antysowieckim i opracowują program walki z ZSRR. Próby wprowadzenia naszego agenta do tego środowiska nie miały powodzenia, a na miejscowych Ukraińcach nie można było polegać, ponieważ pod groźbą kary Matki Boskiej od razu się przyznawali, że nasłalo ich NKWD. Widać, że Szeptycki do naiwnych nie należał. Szef miejscowego NKWD Siergijenko nieraz mi o tym meldował.

Postanowiłem więc samemu się udać do rezydencji metropolity, który mieszkał tuż przy kościele, w willi z wielkim ogrodem. Nacisnąłem guzik dzwonka, wyszedł brat zakonny i przez okienko spytał po ukraińsku: „Szto treba?”.

Odpowiedziałem pokornym tonem, że spadło na mnie wielkie nieszczęście, o którym chciałem porozmawiać z metropolitą, zasięgnąć stosownej rady jego świątobliwości i prosić o wspomóżenie. Furtian podejrzliwie mi się przypatrywał, po czym po ukraińsku odpowiedział, że metropolita w ogóle nikogo nie przyjmuje, i zatrzaskał okienko przed nosem.

Pomyślałem sobie, że jako szef wywiadu, jak mnie nazywali na Ukrainie, muszę sobie jakoś poradzić z metropolitą Szeptyckim. Przez pół roku jednak nic mi się nie udawało, aż dopomógł przypadek.

W styczniu 1940 roku przyjechałem służbowo do Kijowa. Tak byłem zajęty, że własną nowo narodzoną córeczkę zobaczyłem dopiero po dwóch miesiącach⁵.

W Kijowie przedstawiono mi pewnego studenta uczelni pedagogicznej, którego wygląd i zachowanie przypominały raczej mnicha niż żaka. W rozmowie się krępuje, wzrok

⁴ Ukraińska emigracyjna nacjonalistyczna organizacja polityczna, założona na początku I wojny światowej w celu wspierania państw centralnych w wojnie przeciwko Rosji, składająca się głównie z uciekinierów z czasów rosyjskiej rewolucji w latach 1905–1907, pretendująca do reprezentowania interesów rosyjskich Ukraińców.

⁵ Swietłana Iwanowna Sierowa urodziła się 19 października 1939 r. w Kijowie.

spuszcza, ruchy powolne, w spojrzeniu – sama pokora. Od razu pomyślałem: a może jego podesłać do Szeptyckiego?

Okazało się, że w marcu kończy studia, uczy się dobrze. Zadałem mu pytanie: „Czy nie pojechałbyś do Lwowa wykonać pewne zadanie?”. Zmieszał się niemożliwie.

Po pierwsze, obowiązuje zakaz wyjazdu na terytoria zachodnie. Należy starać się o specjalne pozwolenia na szczepku KC czy Rady Ministrów. Dodam, że wymogi takie wprowadzono po tym, jak w pierwszym miesiącu niezliczone rzesze rzuciły się na nowo przyłączone ziemie zachodnie, w dodatku niejeden resort delegował tam swoich ludzi, by przy okazji sobie „poszabrowali”. Po drugie, same słowa „ważne zadanie” musiały wywrzeć na młodym człowieku niesamowite wrażenie.

Po namyśle odrzekł, że zgadza się pojechać, ale co będzie z nauką? Powiedziałem, że przy jego dobrych wynikach uczelnię może ukończyć przed terminem. „A co z dyplomem?” – nalegał. „I dyplom otrzymasz” – zapewniłem.

Kiedy formalności zostały załatwione, zobaczyłem się z nim ponownie i poinstruowałem: „Pojedziesz z naszym pracownikiem do Lwowa. Przez dwa tygodnie osławaj się z otoczeniem, przyglądaj mieszkańcom, zapoznaj się z usytuowaniem rezydencji metropolity, a raczej kościoła Szeptyckiego, wejdź tam »pomodlić się« i staraj się, by księża zauważyli twoją gorliwość. I to niejednokrotnie. Po dwóch tygodniach spotkamy się na miejscu, we Lwowie, i powiem, co masz robić dalej”.

Na następnym spotkaniu mój dawny student zachowywał się o wiele śmieiej i opowiadając swoje przygody, wykazał się określoną pomysłowością. To mi się spodobało i postanowiłem wprowadzić go w moje zamysły.

Po wysłuchaniu instruktażu odpowiedział, że podejmuje się zadania. Uzgodniliśmy jeszcze szereg szczegółów, ustalając, że w razie niepowodzenia widzimy się następnego dnia, w przypadku sukcesu – za dwa tygodnie. Kolejnego dnia się nie zjawił. Wychodzi na to, że nasz zamysł się udał.

Po upływie dwóch tygodni udałem się na miejsce umówionego spotkania, do lokalu kontaktowego. Odczekałem pół godziny i już zamierzałem wyjść, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Wszedł uśmiechnięty ksiądz w sutannie, z krzyżem na piersi. Z zadowoleniem się z nim przywitałem i zacząłem wypytować. Wszystko mi opowiedział.

Kiedy zjawił się w rezydencji Szeptyckiego, ukazał się znany mi zakonnik. Student zwierzył mu się ze swego nieszczęścia – porzucił rodziców na Ukrainie i postanowił poświęcić się służbie Bogu. Rodzice go wyklęli i teraz znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Zdecydował, że poprosi o błogosławieństwo u metropolity. „Jak jego świątobliwość zdecyduje, tak postąpię”.

Sługa Boży długo milczał, po czym rzekł: „Proszę poczekać”. Wrócił po półgodzinie ze słowami: „Jego świątobliwość zaprasza”.

Student się wyraźnie ożywił: „Spuściłem głowę i poszedłem za zakonnikiem. Przeszliśmy amfiladę pokoi i weszliśmy do pomieszczenia, w którym panował półmrok. Na podwyższeniu zasiadał metropolita. Padłem na kolana. »Podejdź, mój synu« – usłyszałem. Poczłogałem się do niego, nie podnosząc oczu od podłogi. Musiało to wyrzucić na nim wrażenie. »Wiem wszystko, synu mój – powiedział cichym głosem. – Bóg cię nie opuści«. Zadał mi kilka nieznaczących pytań i dodał: »Będziesz służyć Panu przy mnie. Wstań!«. Wyprostowałem się tylko i tak na klęczkach trwałem do końca audiencji, po czym wycofałem się tyłem do wyjścia, a w samych drzwiach na dowód wdzięczności jeszcze raz padłem na kolana” – zakończył.

Przedstawienie jak z dobrego teatru. Byłem zadowolony, że udało mi się przechytryć Szeptyckiego.

W przyszłości nasz „ksiądz” dwukrotnie awansował, a po roku metropolita zaproponował mu objęcie osobnej parafii. Nasz agent spuścił wzrok i skromnie rzekł, że nie czuje się godzien takiego zaszczytu i prosi o możliwość pełnienia posługi przy jego świątobliwości jeszcze przez następny rok.

W taki oto zawikłany sposób udało się nam umieścić swego agenta przy Szeptyckim. Dzięki temu znaleźliśmy sytuację w kościele unickim i jego główne postacie⁶.

Również we Lwowie działali: przywódca Ukraińskiej Organizacji Wojskowej Jewhen Konowalec i Mielnik*, którzy od roku 1929 zmienili jej nazwę na „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów”. Szef wywiadu armii niemieckiej Nicolai* polecał Hitlerowi Konowalca jako przywódcę tej organizacji, ponieważ zgadzał się on z przekształceniem Ukrainy w kolonię niemiecką.

⁶ Metropolita halicki oraz arcybiskup lwowski Andrzej Szeptycki (1865–1944) to jedna z najbardziej kontrowersyjnych i skomplikowanych postaci w ukraińskiej historii. Jak twierdzi Sudopłatow, jeszcze podczas I wojny światowej współpracował z wywiadem austriackim, został aresztowany przez kontrwywiad rosyjski, a po uwolnieniu przez Rząd Tymczasowy powrócił do Lwowa. W 1941 r., po okupacji miasta, wysłał okolicznościowe życzenia do Hitlera, a potem pobłogosławił Dywizję SS „Galicja” na czyny zbrojne. (P. Sudopłatow, *Razwiedka i Krieml*, Gieja, Moskwa 1994, s. 297–298). Niewątpliwie jako człowiek zaangażowany Szeptycki nie mógł nie zachować kontaktów z przywódcami nacjonalistów i cieszył się w tym środowisku niepodważalnym autorytetem. Należy nadmienić, że zlikwidowany przez czekistów w 1940 r. przywódca OUN Andrij Melnyk zarządzał przedtem majątkiem metropolity.

Kiedy wynik wojny stawał się oczywisty dla każdego, Szeptycki udał się z misją do patriarchy moskiewskiego, lecz przyjęty został przez generałów NKWD Sudopłatowa i Mamułowa. Obiecano mu, że jeśli kierownictwo Kościoła unickiego osobiście nie uczestniczyło w zbrodniach wojennych, nie będzie podlegało prześladowaniom.

Kłopot polegał na tym, że Niemcy stawiali na innego człowieka, Stepana Bandere, absolwenta berlińskiej specakademii, specjalistę od „mokrej roboty”. Bandera właśnie organizował zamordowanie Pawłowa, sekretarza sowieckiego poselstwa w III Rzeszy, jemu powierzano fizyczne rozprawianie się z antyfaszystami. Przed wojną Bandera wysuwa się do pierwszego szeregu działaczy OUN.

Po śmierci Konowalca Hitler pasował na przywódcę OUN Andrija Mielnika, byłego zarządcę majątku Szeptyckiego, agenta Gestapo o pseudonimie „Konsul I”. Kiedy zobaczył jednak, że Bandera dobrze wywiązuje się z zadań o charakterze terrorystycznym, zmienił zdanie i zdecydował, że bardziej odpowiednią kandydaturą na przywódcę OUN będzie Bandera, również agent Gestapo pod pseudonimem „Siergiej”.

W ciągu całego roku 1940 trwała walka między Mielnikiem a Bandera na terytorium Polski. Obaj niegodziwcy wysyłali swych agentów w zachodnie rejony Ukrainy do walki z władzą sowiecką, wysługując się przy tym nazistami. Posiadane przez nas dokumenty świadczą, że Bandera i Mielnik jeden przez drugiego meldowali dowództwu niemieckiemu o swoich sukcesach w walce z Sowietami.

Członkowie OUN, wraz z hitlerowcami, szykowali się do napaści na Związek Sowiecki i zapewniali swych chlebobawców, że na Ukrainie czeka ich szybki sukces. Twierdzili, że organizują tam „samostijną Ukrainę” i nawet przygotowali jej godło – „tryzub” i dwa sztandary: czarno-czerwony OUN i żółto-błękitny państwowy.

Niejednokrotnie uczestniczyłem w potyczkach z ounowskimi bandytami. Walczyli fanatycznie, do ostatniego naboju, a przy schwytaniu usiłovali zakończyć życie samobójstwem. Reasumując, nacjonałści ukraińscy to bardzo szkodliwa, zła i podła organizacja, podobnie jak ich „wodzowie”. Kilkudziesięciu czekistów Ukrainy i wojsk NKWD poległo z rąk tych podłych ludzi⁷.

Kiedy w roku 1940 nagradzano nas za walkę z siłami kontrrewolucyjnymi, M.I. Kalinin powiedział: „Mam przyjemność wręczyć wam te ordery za to, że mężnie broniliście władzy sowieckiej na Ukrainie, ryzykując swoje życie”. Mnie wręczył Order Lenina⁸.

Niejednokrotnie byłem świadkiem przyjaznych stosunków między Niemcami i nacjonalistami ukraińskimi, a jednocześnie nieprzychylnym podejściem Niemców do Polaków, a szczególnie Żydów.

⁷ Działalność terrorystyczna OUN na zachodniej Ukrainie szczególnie się wzmogła przed rozpoczęciem II wojny światowej. Jej ofiarami padali nie tylko enkawudziści, lecz także pracownicy aparatu partyjnego i administracyjnego. W kwietniu 1941 r. nacjonałści dokonali 38 aktów terrorystycznych i 3 podpałów. W 7 napadach zabili 41 osób, ranili 19. (Tamże, s. 19).

⁸ Sierowa nagrodzono na podstawie rozkazu z dnia 26 kwietnia 1940 r. za „organizację i kierowanie operacjami w walce z nacjonalistami ukraińskimi i polskimi”.

Wiosną 1940 roku podpisano porozumienie o wymianie ludności polskiej i ukraińskiej z terytorium sowieckiego a Generalnym Gubernatorstwem, jak Niemcy nazywali teraz Polskę. Tysiące Polaków z terenów obecnej Ukrainy zachodniej zapisało się na wyjazd do Polski. Tysiące osób wystawały w długich kolejkach we Lwowie, Stanisławowie, Równem i innych miastach, by połączyć się ze swymi rodzinami w Polsce. Żydów jednak Niemcy z tych kolejek zdecydowanie usuwali.

Postanowiłem przyrzeć się, w jaki sposób Niemcy sortują Polaków. Poszedłem w cywilnym ubraniu, przedstawiłem się jako wiceprzewodniczący rady miejskiej. Zobaczyłem oficera SS wolno spacerującego wzdłuż ludzkiego szeregu. Nagle wskazał palcem jednego z mężczyzn: „Jude! Raus!”.

Zapytałem esesmana, w jaki sposób odróżnia Żydów. Podał mi charakterystyczne cechy tej narodowości. W przyszłości prawie zawsze bezbłędnie ich rozpoznawałem.